

75230  
II

O POEMACIE FILOZOFICZNYM LUKRECYJUSZA,

de NATURA RERUM,

uważanym ze strony estetycznej.

Przez

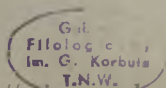
Dra Karola Mecherzyńskiego.

Osobne odbicie z Rozpraw Akademii Umiejętności.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO,  
pod zarządem Ignacego Stelcła.  
1879.

13338



<http://rcin.org.pl>

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
20-230 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-67-87

O poemacie filozoficznym Lukrecyjusza  
de Natura rerum,  
uważanym ze strony estetycznej.

---

Ze wszystkich poetów rzymskich złotego wieku literatury najmniej bez wątpienia znany jest u nas LUKRECYJUSZ. Od czasu odrodzenia się nauk pod wpływem wzorów starożytnych, w całej tak długiej epoce panowania szkoły klasycznej, filologowie nasi nie zajmowali się nim wcale. A kiedy innych klasyków dzieła po kilka i kilkanaście razy powtarzano u nas w druku, LUKRECYJUSZ nie miał ani jednego krajowego wydania. W pismach uczonych i historii literatury głucho o nim milczenie. Nie było to skutkiem obojętności albo prostego zaniedbania; przyczyna tkwi w samém dziele autora. Ciążący na nim zarzut materializmu, głoszonego jawnie i bezwzględnie

w poemacie filozoficznym *de Natura rerum*, już u starożytnych obudzał ku niemu wstręt i odrazę. Jakkolwiek epikureizm za czasów LUKRECYJUSZA znajdował wielu zwolenników, zwłaszcza w wyższych warstwach społeczeństwa, gdzie rażąco bezkarnością zbytki i wolność obyczajów usiłowano osłaniać tą nader wygodną filozofiją; większość wszelako gorszyła się śmiałym bezwiercy targnieniem się na panujące mniemania religijne i praktyki. Tém bardziej po rozkrzewieniu się chrześcijaństwa, gdy filozofija epikurejska, wręcz przeciwna jego zasadom, poszła w pogardę, potępiono dzieło LUKRECYJUSZA, jako podkopujące wiarę, Opatrzność, nieśmiertelność duszy i przyszłe życie. Nadaremnie podejmowali jego obronę niekiedy dość poważni pisarze. począwszy od ARNOBIJUSA (tak gorliwego wiary chrześcijańskiej obrońcy), aż do GASSEDEGO; z których jedni usiłowali odróżnić w nim poetę od filozofa, inni żywot jego spokojny i umiarkowany stawiali naprzeciw gorszącym teoryjom jego nauki. Było Anti-Lukrecyjuszów wielu, A kiedy po upowszechnieniu druku w Europie wzięto się z zapałem do wydawania dzieł klasycznych i przyszła kolój na LUKRECYJUSZA, uczeni obcy wyjątkowo tylko i za upoważnieniem władz duchownych z wielkimi nadto zastrzeżeniami, odważali się na publikację jego dzieła. W wieku WOLTERA i encyklopedystów francuzkich ostygła nieco ta surowość, a raczój zobojętniała w obec szkodliwszój nierównie propagandy nowych skeptyków i materyjalistów. Dziś każdy zapewne przyzna, że LUKRECYJUSZA bezpiecznie ci czytać mogą, którzy przy stałych przekonaniach nie tylko z filozofiją epikurejską, ale i z dowodami

zbijającemi jęj błędy należycie są obeznani. Cóż nas obchodzi bezbożność poganina? Ma on między innymi klasykami z wielu miar zasłużone miejsce, utrzymała się zwłaszcza jego wartość pod jednym ważnym względem, wartość niezaprzeczoną LUKRECYJUSZA jako poety, którego genijusz góruje nad błędnemi marzeniami filozofa. Już starożytni pisarze, spółcześni i bliżsi mu wiekiem, oceniali wysoko jego poetyckie zdolności. CYCERO wielbi w nim niepospolite *lumi-na ingenii*, STATIUS wzniosłe natchnienie, OWIDIUS zowie go boskim poetą. Niektórzy mienili go nawet największym z poetów rzymskich. Dosyć wreszcie przytoczyć, że tacy pisarze jak WIRGILI, OWIDY, HORACY, byli poniekąd jego naśladowcami, i nie tylko przejmowali z niego wiele obrazów i pomysłów, ale całkowite nawet wiersze do swych utworów przenosili.

Nam nie wystarcza dziś ta miara do jego ocenienia. Zmiana nowoczesna pojęć o poezyi, jęj żywiołach, własnościach i celach, ujęła poetom rzymskim wiele powagi i znaczenia. Zaprzeczono im w ogóle oryginalności, czyniąc ich ślepymi naśladowcami Greków, i przyznając im zaledwo cząstkę twórczości w zawodzie dydaktycznym, który zinańd najmniej ma przywileju do prawdziwój poezyi. Jeden z spółczesnych krytyków naszych tak się o nich wyraża: „U starych Rzymian, mianowicie u ich poetów, nie łatwo się spotkać z sentymentem dla natury, chociaż otoczeni byli wspaniałemi jęj pięknosciami. Mogli je czuć, ale nie umieli ich malować. Pejzaż nie należał do tajemnic ich sztuki. Co innego Grecy: ci mieli w wysokim stopniu poetyczne uczucie, zostają-

ce w bezpośrednim związku z otaczającą ich naturą; pod tym względem byli oni romantykami<sup>4</sup>. Jest w tém zdaniu bez wątpienia wiele prawdy; godzi się jednak sąd w téj mierze sprowadzić na właściwe stanowisko poetów rzymskich.

Rzymianie z zasady swojej byli narodem praktycznym, i tym charakterem różnili się wielce od Greków. Natchniony Grek, przy niezwyklej swobodzie wyobraźni, gonił wszędy za twórczością idealną: Rzymianin swą umysłową czynność zwracał jedynie ku bezpośredniemu pożytkowi. Ta różnica charakteru przebijała obustronnie w każdym niemal ducha objawie: i jak Grecy zasłużyli sobie na imię klasycznego narodu w sferze idealnej, tak Rzymianie dosięgli klasycyzmu w zawodzie praktycznym. Dydaktyzm panujący w ich poezyi był koniecznym, wpływem ich charakteru. Jeżeli na téj drodze zdolali znakomite pozyskać zdobycze i o wiele nawet przewyższyć Greków; powodzenie to było prawdziwym tryjumfem genjuszu.

U Greków poezycja była mądrością, a poeci mędrkami: łacińscy poeci sami dają sobie nazwę uczonych (*docti*), bo w swoim zawodzie nie mogli się obyć bez skarbu wiadomości zebranych przez Greków, i bez usilnego wartowania ich wzorów. Nie można wszelako przeczyć im w ogóle oryginalności. Nie byli oni zimnymi zawsze widzami otaczającej ich natury, — umieli ją owszem z poetycznej strony pojmować, i wlewać w swoje utwory głębsze poczucie jej piękności, a nadto malować świat uczuć wewnętrznych w sposób nieznanym prawie Grekom, nazbyt w swojej sztuce zewnętrznym i plastycznym. Wycho-

dziły z pod ich ręki nie tylko kreślone po mistrzowsku widoki nieżywotnej natury, ale wierne i trafne malowidła obyczajów i domowego życia, tajemnych wzruszeń serca i wewnętrznej gry namiętności.

Uwagi te stosując do wybrańszęż tylko części poetów rzymskich, mam tu szczegółowo na celu LUKRECYJUSZA, którego poemat filozoficzny *de Natura rerum*, jeden z najcelniejszych utworów Muzy łacińskiej piśmiennictwu naszemu zupełnie dotąd obcy, przedsięwzięję pod względem estetycznym roztrząsnąć i ocenić.

---

W sześciu księgach swojego dzieła wyłożył poeta całkowitą niemal naukę EPIKURA odnoszącą się do natury i duszy. Rzecz zwraca dyjalogicznie do obecnego niby MEMMIUSA, przyjaciela swego, któremu tłumaczy kolejno przedmioty fizyki, psychologii a po niekąd i filozofii moralnej, celem skłonienia go do przyjęcia nauki epikurejskiej szkoły. Opiérając się na zasadzie swojego mistrza, że dobra cielesne i spokojność duszy są jedyną podstawą szczęścia ludzkiego, w dążeniu do téj szczęśliwości wskazuje przede wszystkim naturę za przewodnią. Ponieważ zaś według niego dwie są główne przyczyny męszające spokojność duszy: bojaźń bogów i obawa kar po śmierci, od tych więc usiłuje uwolnić ludzkość wywodami swojej filozofii, która znosi bezwzględnie wszelkie religije, stawiając przeciw nim swój system atomistyczny ślepą przypadkowość i materjalizm duszy.

Taka jest treść dzieła *de Natura rerum* — przedmiot ściśle umiejętny, suchy i zimny, zgoła najniewdzięczniejszy, jaki mógł kiedy obrać poeta. Jakiéj

potrzeba było odwagi, jakiego poczucia w sobie siły, aby w dogmatyzm tak odstręczający i wprost negacyjny wlać odpowiedni żywioł poezyi, i wystąpić do walki, nie w obronie jakiej wielkiej idei, w zamiarze podźwignienia albo utwierdzenia budowy moralnej społeczeństwa, ale przeciwnie, w celu zniesienia prawd, w których ludzkość złożyła swoje najdroższe pociechy i nadzieje! Przedsięwzięcie zaiste nader śmiałe i trudne. Co dziwniejsza, że poeta, obierając formę tak z przedmiotem swoim niezgodną, uznał ją owszem za środek dla siebie najwłaściwszy, za najdzielniejszą potęgę do zamierzonej polemiki i wrażenia w umyśle swój paradoksalnej nauki. Chociaż LUKRECYJUSZ chciał być głównie i wszędzie filozofem, nie mógł jednakże potłumić w sobie poetyckiego ducha. Rzeczy można, że głównym jego celem była poezya; a filozofija użyta jedynie za jej tło i wątek. Kiedy zwykle poeci dydaktyczni, dla ożywienia oschłości i urozmaicenia jednostajności swoich prawideł uciekają się do tak zwanych epizodów, ustępów poetycznych, ozdób przymusowych i często niewłaściwie naciąganych, LUKRECYJUSZ nie ma ich wcale. Wszystkie jego opisy i obrazy, nawet najpatetyczniejsze, tak są ściśle związane z rzeczą, tak naturalnie i logicznie z nią wypływają, że zdają się wszędy koniecznemi. I w samej rzeczy, są to poetyczne kształty pomysłów i towarzyszących im uczuć, przykłady użyte do objaśnienia teoryi, lub wreszcie malowidła wziętych pod uwagę miejsc i zjawisk przyrody. We wszystkich LUKRECYJUSZ jest nieporównany; gdzie ich nie ma, nie jego to wina ale przedmiotowi. Tęskni nieraz wśród zimnych dowodzeń i rozumowań do wyzwolenia



się z swoich więzów, które każą mu na chwilę zapominać, że jest poetą: lecz znowu niespodzianie, kiedy się tego najmniej oczekuje, budzi go Muza poetycka swym tyrsem. Widać wtedy, z jakim zapalem chwytła na nowo swój pędzel i maluje, obleka w szaty poetyczne swoje myśli, które wysnuwa prawie do ostatniego włókna, jakby nagrodzić chciał poprzednią oschłość i jałowość. Któżby go nie podziwiał w tych miejscach, gdzie swój oporny przedmiot zwycięża, martwość jego ożywia, twardość miękczy i ogląda, a mniej ważne szczegóły zrećźnie wymija albo osłania?

Znał to dobrze LUKRECYJUSZ, jak nauka jego była trudną i nieprzystępną; na wstępie przeto swego dzieła wzywa pomocy Muz i bogini piękności; a pewien siebie, że te trudności pokona, cieszy się już z góry spodziewanym tryjumfem i poi nadzieją przyszłej chwały.

*Avia Picridum peragro loca, nullius ante  
Trita solo: juvat integros accedere fonteis, etc.*

Na bezdrożne Pieryd wstępuję wyżyny,  
Gdzie żadna jeszcze ludzka nie postąpiła stopa;  
Pragnę dotrzeć odważnie do najczystszych źródeł,  
Sam z nich czerpać, i świeże własną ręką kwiaty  
Uszczknąć na nieśmiertelną skroni mych ozdobę,  
Jaką żaden wieszcz dotąd nie uwieńczył czoła.

Opiewam rzeczy wielkie — przesądnęj ślepoty  
Uciskające duszę chcę potargać więzy,  
I świętej prawdy ludziom ukazać oblicze.  
Ku temu słodkich pieni pożyczę jej czarui.

I nie dziw. Bo jak lekarz, choremu dziecieceiu  
 Gorycz zbawienną w przykrym podając napoju,  
 Brzegi kubka miodową namaszcza łakocią,  
 I przez złudzone wargi wlewa mu przezornie  
 Nowe siły i zdrowie: tak i ja, mój Memmi,  
 Gdy wysokie mądrości prawdy opowiadam,  
 Mniej pojętnym umysłem z pozoru tak wstrętne,  
 Rad słodzę ich surowość słów powabnych miodem.  
 Tuszę, że i twój umysł zniewolę, gdy poznasz  
 Naturę całą w cudnej piękności uroku.

Ustęp ten naśladowało wielu poetów, mianowicie WIRGILI w Georgikach <sup>1)</sup> i TASSO w swojej Jerozolimie Wyzwolonéj<sup>2)</sup>. Sam LUKRECYJUSZ na początku księgi IV powtarza go dosłownie.

Miał już LUKRECY poprzedników, którzy występowali przeciw mniemaniom religijnym, błędom i fanatyzmowi pogaństwa; ale ci wszyscy bezwiercy i marzyciele wypowiadali swoją naukę na zimno, albo mieszcali do niej zwykłą broń słabych umysłów, szyderstwo i pogardę: sam tylko LUKRECYJUSZ głęboko jest przedmiotem swoim przejęty i wzruszony. Czemuż spokojnie, jak i inni filozofowie, nie wyklada swojej teoryi? Zkądże ten zapal namiętny, który go unosi wśród umiejętnych rozumowań i wywodów? Jak

---

<sup>1)</sup> *Sed me Parnassi deserta per ardua dulcis  
 Raptat amor: juvat ire jugis quia nulla priorum  
 Castalliam molli devertitur orbita divo.* (Georg.  
 III. 291).

<sup>2)</sup> *Cosi all'egro fanciul porgiamo aspersi etc.*

mógł wreszcie bezbożny sceptyk i materyjalista stać się w swém dziele tak patetycznym? Widać, że mu nie były obojętne jego twierdzenia, że je z duszą niemal pragnął przelać w każdego; bo z taką żartobliwością wywraca i depce wiarę powszechną, z jaką najgorliwszy jej zwolennik nie zdołałby wystąpić w jej obronie.

Złożyły się bez wątpienia na ten charakter różne wpływy wewnętrzne i zewnętrzne, którym LUKRECYJUSZ mimowolnie ulegał. Rzucone w szkole epikurejskiej nasiona pierwiastkowej nauki padły na grunt nadzwyczaj płodny i bujny, zapaliły wyobraźnię i rozmarzyły do zbytku czułą z przyrodzenia duszę poety. Staczał znać długie i namiętne z sobą walki, niecierpliwy tajemnic, w których kryły się wieczne niedostępne dla rozumu prawdy, o początku wszech rzeczy i przeznaczeniu człowieka. Kto wie, czy ów filozof, zasadzający szczęśliwość na błogięj spokojności duszy, znalazł ją rzeczywiście w samym sobie? czy rozum jego był zupełnie zaspokojony, i czy nie zostawały mu trudne do rozwiązania zagadki, chociaż się do nich nie przyznawał? Zdaje się o tém świadczyć ta rozlana w całym poemacie melancholija, ten ton posepny, tęskny, bolejący — i znów chwilami to zżymanie się niecierpliwe, zapal burzliwy, albo niezwykłe rozbujanie fantazyi, które bywają znamieniem wewnętrznego niepokoju. Żył nadto LUKRECYJUSZ w czasach nader drażliwych i zasmucających; z uczuciem prawdziwego Rzymianina patrzył na krwawe i zgubne dla kraju rozterki, wśród których wolność chylila się do upadku. (Było to za pierwszego tryumwiratu). A chociaż polityka społeczna i patryjotyzm

nie wchodziły do zadań jego filozofii, nie mógł przecież utłumić w sobie tych wrodzonych, pełnych szlachetności uczuć, które mimowolnie zdradzało jego pióro. Wymownym ich dowodem jest między innymi piękna modlitwa do bogini zgody i miłości, z prośbą o pokój i opiekę nad Rzymem. Oburzało niemniej jego umysł ówczesne obyczajów zepsucie, zbytki bezkarne i swawole, przeciw którym po wielokroć ostro wymierza pociski, stanowiące jedno z główniejszych znamion jego poezyi. Może i miłość zawodna przyłała goryczy do tój czary, — bo zkądże przeciw nię tak gorzkie sarkazmy? Nie byłyż to mimowolne wyłania się cierpiacęj duszy, dzieje własnego serca? Jakiego potrzeba było zaparcia się samego siebie, jakiej siły satyrycznej, aby rozczarować i zdepoetyzować miłość, ten najpiękniejszy z ideałów? Może wreszcie przesył wyczerpanych zawczasie przyjemności życia był jednem z cierpień wewnętrznych, źródłem niespokojności, która bywa smutnym symptomem moralnego rozbicia i jakby przegranej ze światem. — Bądź co bądź, wszystkie te pierwiastki przebijają w jego charakterze wrażliwym i namiętnym, a jednak zachowującym pewną równowagę między głównymi władzami duszy. Pod względem moralnym prowadziła jego pióro szlachetna i najczystsza dążność, która mu nadaje cechę wysokiej godności i powagi. Zalecając po epikurejsku używanie wszelakich pociech życia, mimo brak dla siebie i swęj nauki prawdziwęj podstawy moralnej, nie rozpuszcza bynajmniej wędzidła namiętnościom, nie pokazuje drogi do zepsucia. Z jakąż owszem gorliwością wypowiada on moralne nauki EPIKURA! z jaką sztuką podnosi je i ożywia!

ile tu spotykamy trafnych i z rzeczywistości branych obrazów słabości ludzkich, pychy, płochych życzeń i zamiarów, które układa człowiek, ta wątła istota, zawieszona między bytem i nicestwem! Gdy LUKRECYJUSZ niebezpieczne groty swojej satyry zwraca przeciw przedmiotom poszanowania godnym, religii, opatrności, oczywiście potępiać musimy filozofa; ale poety nie przestajemy podziwiać, bo wtedy szczególnie zbiera on wszystkie siły geniuszu, zachwyca i zdumiewa.

---

Piérwsze trzy księgi pod względem estetycznym posłedniejsze są od następných. Sama treść ich metafizyczna, której dostarczyły teoryje kosmogonii i psychologii, najprzeciwniejszą była poezyi. Owa próżnia międzyświatowa i pływające w niej atomy, ich własności, ich kształty, ruchy i wzajemne na siebie działania, cóż mogły przygodnego nastreczyć malarzowi-poecie? co ukazać wzniosłego, tkliwego, powabnego? Nie błędy filozoficznych rozumowań, nie fałsze sofizmatów odrzucała poezycja, ale oschłość i prozai czność przedmiotu. A przecież i tu podziwiać trzeba twórczy geniusz poety, który tém świetnie j występuje, im widoczniejsza zachodzi sporność między nauką a jój wykładem.

Cały system fizyczny zmierza tu jedynie do obalenia religii, wiary w bogów, ich wpływ na sprawy ludzkie i opiekę nad światem Nie łatwe było to zadanie dla LUKRECYJUSZA, który sam może nie czuł się jeszcze zupełnie zaspokojonym argumentami swojej filozofii, kiedy świat zostawiał ślepe j dowolności losów

i odzierał z wszelkiej pociechy przyszłość człowieka. To silne zwłaszcza wrażenie, jakie na żywym i skłon-  
nym do rozwagi umyśle sprawia widok natury i tylu  
zdumiewających cudów stworzenia, to pierwsze świa-  
telko, które we wszystkich wiekach i u wszystkich  
ludów wiodło do pojęcia bóstwa, nie mogło i w duszy  
jego zatrzeć się tak snadno, i odradzało w niej tę  
niespokojność, której on nie chciał nazwać bojaźnią,  
a przecież zdradzał ją mimowolnym niekiedy wyzna-  
niem. Pod takim zapewne wpływem powstał piękny  
i godny przytoczenia tu ustęp o cudownej budowie  
świata i majestacie natury:

Gdy wzniesiem wzrok na niebios wspaniałą budowę,  
Na te gwiazdzistych stropów błyszczące klejnoty,  
Te wiecznemi gościńcy dzień z nocą wiodące  
Słońca i przemiennego księżycy obroty:  
Wtedy i w głębi duszy obudza się z trwogą  
Myśl, powszedniemi życia troskami tłumiona,  
Aza jest jakieś bóstwo, potęgi tak strasznej,  
Tak wielkie i wszechwładne, że zdoła swą mocą  
Poruszać i w swych ręku ważyć te ogromy.

. . . . .  
Ach! gdzież człowiek, któryby na to pomyślenie  
Nie zadrzał, z chwiejącą się pod nogami ziemią,  
Gdy huk straszny piorunu górami zatrzęsie,  
I krwawa błyskawica niebios zapali!  
Czyliż taką bojaźnią nie drżą ludy całe?

Trudno zaprawdę pojąć, jak mógł filozof, zdolny  
słyszeć tak silny głos przestrogi, to wołanie natury,  
z samej tylko chęci przeczenia i skłonności do para-

doksu nakazać milczenie własnemu przekonaniu. Bo zaraz niżej, jakby szukając wyjścia z tej wątpliwości i uciekając niby przed pokusą wdzierającą się do rozumu prawdy, stawia w jej miejsce przypuszczenie jakichś sił tajemnych, wieczystych, wszystko niszczących co tylko jest ludzkie, ale sił tak strasznych, że przy nich wszelkie potęgi ziemskie, zamachy i krwawe różgi tyranów są tylko dziecinną igraszką.

Jakkolwiek LUKRECYJUSZ w swoim systemie obejmuje wszystkie w powszechności religije, głównie jednak powstaje przeciw błędnym wyobrażeniom pogaństwa. Obawa (mówi) zrodziła bogów, których widma urojone rządzą ludźmi. Dopóki człowiek nie wyrzuci ich z swojej wyobraźni, nie zdoła nigdy zdrowym kierować się rozumem, ani pożyć słodczy spokojnego życia. „Co? trzebaż z pobudek ślepej pobożności czcić prosty kamień, czotgać się u progów ołtarzy, ręce do nich podnosić, i rozlewać krew niewinnych ofiar? Nie, człowiek rozumny powinien spokojnie patrzeć w niebo, nie obawiając się bynajmniej jego gniewu.“

Aby więc wstrząsnąć skutecznie powagę tej religii i wykazać szkodliwy jej wpływ na umysły ludzkie, odsłania poeta przedewszystkiēm słabsze jej strony, uderzając na połączone z wiarą religijną przesady i zabobony, ślepy i częstokroć krwawy fanatyzm. „Obawiam się (mówi) ALEMONIUSZU, abyś się nie gorszył moją nauką, i nie mniemał, że cię wiodę na drogę niecnoty <sup>1)</sup> — o! ileż ta religija zrodziła występków

<sup>1)</sup> *Vereor, ne forte rearis*

*Impia te rationis inire elementu, viamque*

i zbrodni!“ Tym celem przytacza przykład wyjęty z epickich podań Grecyi o poświęceniu Ifigienii. Obraz ten cudnej piękności może się liczyć do prawdziwych klejnotów poezyi łacińskiej:

Jak samotnie skalali krwią Ifijanassy  
Ołtarz Dyjany, greccy wodzowie w Aulidzie!

Stała smutna dziewica — jasnych włosów sploty  
Zwieszały się w nieładzie po bladych jój licach.  
Ojciec błędne wejrzenia rzucał od ołtarza;  
Przy nim w rękę kapłana błyskał nóż ofiarny —  
Na ten widok płacz wielki powstał między ludem.  
Ona klękając padła na ziemię zemdłona...  
Ach! nie pomogło czule „ojcze mój!“ wołanie,  
Królem tylko był ojciec — Dano znak: rycerze  
Nieszczęśliwą porwawszy, przed ołtarz powlekli;  
Nie jak oblubienicę w świeżym życia kwiecie,  
Przeznaczoną hymenu ozdobić się wieńcem,  
I w wybranego męża zawisnąć objęciami;  
Ale smutną ofiarę srogości i mordu —  
O! zgrozo: własnej córki ojciec krew rozlewa —  
Za co? aby u bogów uprosić dla floty  
Wiatr pomyślny i powrót szczęśliwy do domu!  
Mogłaż takie doradzać religija zbrodni!

Ważniejszy nierównie zarzut mieściło w sobie pytanie, czém się ta religija okazywała w swych moralnych skutkach? jaką przynosiła pociechę dla duszy

---

*Endogredi sceleris, quod contra, saepius illa  
Religio peperit scelerosa atque impiu facta.*



ludzkiej? Wyobraźnia pogan napełniła niebo, ziemię, piekło, tysiącami bóstw groźnych, które naigrawały się niegodnie z doli ludzkiej, a nie było przeciw nim żadnego środka ani obrony. Nie tylko źli ludzie ale i dobrzy lękać się musieli ich srogości. LUKRECYJUSZ zatem uderza na tę fałszywą wiarę, i w śmiałych, pełnych precyzyi obrazach maluje słabość i nicość człowieka, uciekającego się w przygodach i niebezpieczeństwach do owych urojonych bogów z ofiarami, których nikt nie odbiera, i modlitwami, których nikt nie słuca — jak to wyraża następujący zwrot do ALEMMIJUSA:

Powiedz, co czyni floty dowódzca strwożony,  
 Kiedy potężne wojsko i słońce ogromne  
 Burza po rozhukanych morza wałach ciska?  
 Czyliż nie błaga bogów ślubami i modły,  
 By ucichła nawałność i wiatry spoczęły?  
 Ale cóż mu pomogą prośby i ofiary?  
 Często wichur gwałtowny, jeszcze wśród modlitwy,  
 Rozbitego o skały rzuca w otchłań śmierci.

Występuje dalej poeta z silniejszymi coraz dowodami przeciw wierze w opatrzność i opiekę bogów nad światem; a wykazując tym celem, ile jest złego na świecie, jak człowiek pod wielu względami jest upośledzony, pięknie maluje niedolę nowonarodzonego dziecięcia:

Patrz na to niemowlętko, które z matki łona  
 Natura wymusiła ciężkich bólów męką,  
 Jak nieświadome życia, nagie słabe, nieme,

Leży w pierwotnej nędzy, sieroctwem podobne  
 Rzuconemu na puste brzegi żeglarzowi,  
 Taki wstęp jego! takie świata powitanie!  
 Tylko niemym językiem narzeka i kwili,  
 Zda się niby przeczuwać przyszłe życia trudy:  
 O! prawda, bo ich wiele, wiele ma ponosić!  
 A jak snadno wyrasta bydlę bezrozumne,  
 Skot w oborze, i dzikie po lasach zwiérzeta?  
 Potrzebaż im w dzieciństwie grzechotek i cacek,  
 I szczebiocącej manki pieszczot za rozmowę?  
 Na zmienne pory roku zmieniająż odzienie?  
 Potrzebująż oręża, murów do obrony  
 Swego życia i mienia? — nie, wszystko im daje  
 Matka ziemia i twórcza mistrzyni przyroda.

---

Strąciwszy z apoteozy owych mniemanych bogów,  
 usiłuje LUKRECYJUSZ odeprzeć jeszcze niewczesną oba-  
 wę śmierci. Starożytni utworzyli sobie w swęj wyo-  
 braźni świat zagrobowy, pełen grozy i okropności,  
 dokąd człowiek przechodzić miał po śmierci z całą  
 swoją naturą ziemską i namiętnościami, z zasługą bez  
 nagrody, na błąkanie się bez celu. Poeta wprowadza  
 tu naukę EPIKURA, według której śmierć jest rozwią-  
 zaniem zupełnem jestestwa powstałego z połączenia  
 i spójności atomów, po śmierci niema się czego spo-  
 dziewać ani obawiać. Otóż z zaprzeczeniem życia  
 przyszłego ustaje i bojaźń śmierci.

Zajmuje tu wielce uwagę wspaniała prozopopeja  
 Natury przemawiającej do człowieka, pełna wzniosłej  
 i patetycznej wymowy. Autor zbijając błędne wyobra-  
 żenia pogaństwa o zaświatowej krainie Orku, pięknie

tłumaczy znudzenie TYTYOSA, SYZYFA. i innych mitycznych allegoryj:

Wyobraź sobie, jakby Natura przed nami  
 Stała i w te do nas przemówiła słowa:  
 „Cóż jest, czém się tak trąpisz człowiecze śmiertelny?  
 Czego płaczesz i próżno na śmierć się użalasz?  
 Nie zeszło-li tve dawne życie bez owocu,  
 Spełniłeś-li aż do dna błogą pociech czarę,  
 Czemu się nasycony duchu, wahasz jeszcze,  
 I wzdrygasz, nie rad wrócić do twojej ojczyzny?  
 Jeslić, przeciwnie, życie upłynęło marnie,  
 Jesli ci jest goryczą, dlaczegóż niebaczny  
 Starasz się je przedłużyć, a z niém tve cierpienia?  
 O! posłuchaj mnie, zostaw dla innych to brzemię,  
 Którego siły twoje dźwigać nie są zdolne:  
 Tak chcą losy, tak każe konieczność niezbędna.  
 Życie nikomu nie jest oddane na własność,  
 Używamy go tylko do czasu — tysiące  
 Przeszło już ludzi światem, nim my na świat przyszli  
 Powiedz, co nas obchodzą?..

... Trwożą cię podobno  
 Jakieś po śmierci kaźnie, potwory i piekła:  
 O! wierz mi, to co prawią o krainie Orku,  
 O Acherontu wodach, to wszystko jest bajką,  
 A raczej to się wszystko dzieje w naszym życiu.  
 Żaden Tantal pod ciężką nie upada pracą,  
 Dźwigając skałę, która ciągle się nań stacza:  
 Tu w życiu dręczy ludzi próżna bojaźń bogów,  
 I bojaźń kar po śmierci — o! tam niema sępów  
 Szarpiących Tytyosa nad Kocyta brzegiem.  
 Nie, mój Memmi; tu właśnie, tu mieszka ten Tytyos,

Ofiara dobrowolna ślepych żądz, któremu  
 Sęp namiętności szarpie wątrobę i serce.  
 Nie jeden Syzyf w naszych przesuwa się oczach:  
 Widzim, jak się upędza, aby z rąk narodu  
 Godła władzy pozyskać, różgi i topory,  
 Które mu ustawicznie kto inny wydzięra,  
 A on pole Marsowe porzuca z rozpaczą.  
 O! przyjacielu, pragnąć wysokich godności,  
 Z trudem się ich dobijać, a zawsze bez skutku,  
 To jest, wierz mi, ów kamień, który Syzyf z męką  
 Wiecznie do góry wtacza, a on mu na głowę  
 Ciągłe i z wzrastającym ciężarem upada.  
 Żywić w niesytém sercu gorące pragnienie  
 Pomnażania dostatków, których nam tak mnogo,  
 Z taką rozmaitością i z takim powabem  
 Matka ziemia dostarcza w każdój roku porze,  
 A nigdy w chciwój duszy nie uczuć sytości,  
 To nam właśnie tłumaczyć zda się ową bajkę  
 O Danaidach, ciągle z pilnością daremną  
 Napelniających wodą ciekące naczynie.  
 A też Jędze piekielne, ów Cerber straszliwy,  
 (I choćby tak daleko nie sięgała zgroza)  
 Są to niespokojnego sumienia zgryzoty  
 Ścigające przestępcę zasłużoną kaźnią.

Zwracając uwagę na moralną stronę LUKRECY-  
 JUSZA, któż z upodobaniem nie przypomni sobie tych  
 pięknych, a u późniejszych pisarzy często powtarza-  
 nych wierszy, w których on, niby usuwając się od  
 świata, jego scen burzliwych i niebezpieczeństw, pnie  
 się na wyżyny mądrości, i z brzegu pogląda spokojnie  
 na to morze miotane nawałnością?

Suave mari magno turbantibus aequora ventis,  
E terra magnum alterius spectare laborem —

W jak wspaniałych obrazach kreśli on tę błogą  
spokojność! z jakiej wysokości patrzy na burzliwe  
walki namiętności ludzkich ślepe zapędy dumy, chci-  
wości, zazdrości!

Miło jest z brzegów patrzeć na trudy żeglarza  
Po wzdętych morza falach miotanego burzą;  
Nie iżby cudze rokosze sprawiały nam bóle,  
Lecz że się od nich wolni czujem szczęśliwymi.

Miło niemniej spoglądać z bezpiecznej uchrony  
Na krwawe wojsk walczących zapasy i mordy:  
Ale milój nad wszystko, w mądrości świątyni,  
Objaśnionej prawdami wielkich myślicieli,  
Zabawiać się i umysł poić ich nauką —  
Z dumą szlachetną patrzeć na szaleństwa gniewu,  
Błądzącego w ciemnościach po życia bezdrożu,  
Jak o łaski, godności i władzę zabiega,  
Marzy o berłach świata — dzień i noc rozmyśla,  
Jakby tylko największe zebrać złota stosy.

O! ślepoto, o! ludzie nikczemnego serca, <sup>1)</sup>  
Jakże nędzne wleczenie w tyłu walkach życie!  
Czemu żaden Natury nie słucho przestrogi:  
„Człowiecze! chroń twe ciało od przykrych boleści,  
Staraj się o spokojność i swobodę ducha;  
Oddalaj próżne troski, smutki i obawy;

---

<sup>1)</sup> *O! miseras hominum ventis, o! pectora coeca,  
Qualibus in tenebris vitae, quantisque periculis  
Degitur hoc aevi . . . .*

Bądź wesół — czyż nie widzisz, jak mało potrzeba,  
Aby każde natury nasycić pragnienie,

I czystych życia pociech łatwe zbierać plony!

Świecąc innym ozdobne w pałacach posągi,  
Złotym i srebrnym kruszczem błyszczące naczynia:  
Ty za to na zielonej miękkich mchów pościeli,  
Pod jaworowym cieniem, nad brzegiem potoku,  
Co szemrząc lekkim do snu namawia szelestem,  
Spoczywasz bez wymysłu, bez zbytku, bez kosztu;  
Jeszcze ci przytém wiosna dla uciechy zmysłów  
Świeżém przystraja kwieciami wonnych łąk kobierce.

Więc gdy ni perskich skarbów, ani tronów blaski  
Nie zdołają nic zgoła pomódz twemu ciału,  
Jakąż przynieśoby mogły korzyść twojej duszy?

Co za piękne i budujące nauki o pomiarkowaniu  
żądź i szczęśliwej mierności podaje poeta w ks. V  
swojego dzieła, zalecając spokojność umysłu, szaco-  
wniejszą nad wszystkie świata królestwa:

Ut satius multo jam sit parere quietum,  
Quam regere imperio res velle et regna tenere.

Kto wie, czy nie LUKRECYJUSZOWI winien był  
HORACY ów często powtarzany morał, że bogactwa  
i zaszczyty nie dają prawdziwego szczęścia?

Quod si quis vera vitam ratione gubernet,  
Divitiae grandes homini sunt, vivere parce,  
Aequo animo, neque enim 'st unquam penuria parvi.

Póki LUKRECYJUSZ w części fizycznój swojego  
dzieła zatrzymywał się jak filozof nad przedmiotami

kosmogicznými i psychologicznými, tłumacząc teoryje Epikura mało przystępne, a po większej części błędne i śmieszne, napotykamy miejscami przerwy w tój pięknej galeryi poetycznych obrazów; ale podziwiać musimy twórczy genijusz poety, który, niecierpliwy więzów, rychło po takich przerwach i po chwilowym niby spoczynku ożywia się, i najzimniejszy przedmiot, często najprozaicniejszą uwagę, odziewa cudownie życiem i wdziękiem. Przywiode tu wymowny w tój mierze przykład z ks. II. poematu, gdzie autor wyklada rzecz o atomach czyli pierwiastkach wszech rzeczy, wiecznych i niezmiennych, a różniących się między sobą tylko kształtem, obwodem i ciężkością:

„Przy nieskończonej różnaitości pierwiastków, trudno (mówi) przypuścić jednostajne typy i stałe podobieństwo w utworach. Zważ n. p. człowieka, zważ niezliczony ród ptaków, przypatrz się im z bliska; wszędy dostrzeżesz między niemi różnicy, jedno musi się koniecznie różnić od drugiego. Jakżeby matka mogła między tysiącami rozpoznać swoje dzieciątko? jak pisklę małe swoją matkę?“ Otóż z tój prostej uwagi wysuwa się piękny, tkliwy, nadzwyczaj wierny obraz natury:

Nieraz, kiedy w obiecie bogom na ołtarzu  
 Kurzącym się kadzideł ofiarnicznych wonią  
 Pada ciele, i z życiem krwi strumień wyleje:  
 Ujrzysz, jak biedna matka, szukając swój zguby,  
 Stokroć przez ciemne lasu gęstwy się przedziéra;  
 Wszędy na miękkiej darni zostawia po sobie  
 Świeżo znaczone ślady rozdwojonój stopy.  
 Ogląda się dokoła i wyteżę oko,

Czy gdzie nie ujrzy swojej zbląkanój sieroty.  
 To już staje — i tęsknym, bolejącym rykiem  
 Las napelnia — to znowu nawraca do domu:  
 Tam, w oborze, nie dawno igrało cielątko,  
 Tam je śpieszy odzyskać . . . niestety! daremnie.  
 Nie wabi jej już chłodem świeża wierzb zieloność,  
 Ani ziola poranną ożywione rosą,  
 Ni ten strumień, co łąkę srebrnym rąbkiem zdobi.  
 Nic zgoła nie potrafi smutku jej ukoić.  
 Zmiana miejsc i przedmiotów nie zmienia w niej uczucia;  
 A widok obcych, w polu skaczących cielątek,  
 Drażni tylko i czulszą rzewni ją tęsknotą.

W inném znowu miejscu, do skręślenia nader  
 pięknego obrazu wystarczyła poecie ta prostsza jesz-  
 cze uwaga, że przedmiot z daleka widziany nie daje  
 poznać szczegółów.

„Jest pozorny w świecie spoczynek przy nieu-  
 stannym ruchu atomów. Pierwiastki te kryją się poza  
 granicami naszych zmysłów; nie widzimy ich nigdy,  
 zaczęm i ich ruchu dostrzedz nie możemy. Zmysły  
 nie zwodzą nas, ale nie zawsze nam wystarczają.  
 I tak, obraz z daleka widziany nie daje poznać szczegó-  
 łów, przedstawiając jedynie całość jakby jednokształ-  
 tną, stałą i nieruchomą.“

Nieraz ujrysz na stoku zielonego wzgórza  
 Wiszące w dali owiec biaforune stado:  
 Znęcone świeżą wonią obfitój biesiady,  
 Szczypią perłami rosy ożywione ziola —  
 Syte baranki skacząc harcują swawolnie.  
 Wszystko to złudzonemu wydaje się oku



Jak całość jeduolita, jakby białym zwojem  
 Rańtuch przepasający lekką kibić wzgórką.  
 Podobnie, gdy w pochodzie wojenęj wyprawy,  
 Orężne tłumy całe zapełniają mile;  
 Gdy szybkie jeźdźców rotę w pędzie niewstrzymanym  
 Przelatują jak wichry rozległe przestrzenie;  
 Błask zbroic i puklerzy rumieni obłoki,  
 Pod stopami rycerzy ziemia drży i tętni;  
 A góry, odbijając okoliczną wrzawę,  
 Podnoszą aż do nieba wojenne odgłosy:  
 To wszystko, kiedy z znacznej patrzę wysokości,  
 Zda się jak nieruchomy stek martwych bezkształtów,  
 A rozstrzelone blaski jakby morze lśnące.

W postępie dzieła LUKRECYJUSZ staje się coraz  
 poetyczniejszym. W trzech ostatnich księgach, fana-  
 tyzm prawie już w zupełności przemaga — genijusz  
 poety ovladnął tu już całkowicie swój przedmiot.

W miarę uchylania ze strony pokrywającejj na-  
 turę, ożywia się w nim natchnienie — czuć daje poe-  
 ta tę rozkosz, z jaką wnika w jej tajemnice i wypa-  
 truje jej powaby. Żaden z poetów rzymskich, spółcze-  
 snych i późniejszych, nie zbliżył się z taką miłością  
 do natury, żaden nie umiał jej tak wiernie, z tak głę-  
 bokięm poczuciem jej piękności, malować ze strony  
 zewnętrznej i wewnętrznej.

Kiedy (w V. księdze) tłumaczy jak tu rząd czy-  
 ni i matka wszech rzeczy w wielu dziełach swo-  
 ich ścisłego pilnuje porządku, stawia za przykład  
 cztery pory roku. Czy kto kiedy w tak małym obra-  
 zku odmalował tak dokładnie i pięknie te cztery od-

mienne czasu epoki? Jak trafnie jest tu opisane każdej z uosobionych pór roku zadanie i przymioty! jak charakterystycznie ujęta każda postać!

*It Vcr et Venus — altitonans Volturnus — crepitans dentibus Algus — etc.*

Z prawdziwym talentem kręśli poeta obrazy niezwywotnej natury. Wychodzący z pod ręki jego pejzaż przemawia wszędzie językiem prawdy i poezyi, jak mówi sama natura. Co za śliczny opis (w ks. I.) ojczyzny EMPEDOKLA:

*Insula quem triquetris terrarum gessit in oris,  
Quam fluitans circum magnis amfractibus aequor  
Jonium glaucis adspersit virus ab undis —*

gdzie ognista Etna pomrukuje podziemnymi hukami, co chwila gwałtownym grożąc wybuchem, a w pobliżu połykająca okręty Charybdis straszliwe otwiera gardło.

Kto czytał w Panu Tadeuszu MICKIEWICZA piękny obraz zbierających się na niebie obłoków i w różne przeobrażających się kształty, temu z przyjemnością przypomni go podobny obraz w LUKRECYJUSZU:

. . . . W tysiącznych postaciach  
Rysują się obłoki — z każdą prawie chwilą  
Cienka, lekka ich przedza w nowe splywa kształty:  
Raz widzimy rozpierzchnione, znów zgęszczoną chmurą  
Mroczące błękit nieba, w czarne piętrzą się balwany,  
Urastają w olbrzymy, jakby góry wielkie,  
Co waląc się na siebie zaciemniają słońce,  
I kraje całe grubym pokrywają cieniem.

Jeżeli zachwyca nas LUKRECYJUSZ obrazami spokojnej natury, cóż gdy z właściwą sobie fantazyją

kręśli nadzwyczajne jej zjawiska i katastrofy, burze gwałtowne, trzęsienia ziemi, wulkany, potopy; zdaje się, że natura sama pożycza mu farb swoich, swego głosu, i odkrywa przed nim tajemnice swojej sztuki. Trudno się oprzeć pokusie przytoczenia tu podobnego przykładu:

Słuchaj teraz, jak groźne powstają pioruny,  
Których moc wieże zamków na powal wywraca,  
Domy z węglów wysadza, rozrywa i kruszy,  
Pomniki wielkich ludzi jak proch zmiata z ziemi.

. . . . .

Gdy w powstającej burzy grać tajemnie poczną  
Żywioly piorunowych błyskawic i grzmotów,  
Ściągają naprzód w koło gęstych chmur gromady,  
I całe niebo czarnym powlócą całunem.  
Rzekłbyś, że sam Acheron zbył się swych ciemności,  
I niemi wszystkie niebios napelnił przestrzenie.  
Noc okropna i widma wszelakie przestraschu  
Wiszą nad ziemią . . . .

Często legnie ponad morzem

Chmura taka, podobna do smoły roztopu.  
Straszna pomroka, ogniem i wichrem ziejąca,  
Gdy opadnie na fale, porywa się burza,  
Grzmią błyskawice, wściekle szaleją orkany —  
Wtedy wszystko co żyje od brzegów ucieka.  
Wśród pożogi błyskawic trzaskają pioruny,  
Zda się, że całe niebios walą się sklepienia —  
Wstrząśniona niemi ziemia dygoce ze strachu.  
W górze łaje huk głuchy i obłoki warczą.  
Wszystko w zamieszce: niebo, powietrze i ziemia.  
Po takim szturmie, nagle z niebieskich upustów

Spuszcza się deszcz rzęsiście gwałtowną ulewą.  
 Rzekłbyś, że wszystek eter w jedną spłynął powódź,  
 I jakby nowym światu zagrażał potopem.

W podobny sposób opisując poeta trzęsienie ziemi: Uważ sobie (mówi), że ziemia, jak na swój powierzchni, tak i wewnątrz, przewiewana wiatrami, pełna jest przepaścistych wydrążeń, skał, sklepisk i jezior skrytych. Wyobraź sobie rzeki wielkie, krążące podziemnymi nurty, a biorące początek i nieznanych gdzieś i niedostępnych źródełk:

Kiedy z przestrachem ziemi czujemy trzęsienie,  
 Wałą się wtedy stare wrzęby jej budowy,  
 Kratery wewnętrznych otchłani i góry podziemne.  
 Słysząc w głębi huk głuchy jakby grzmot daleki...  
 Tenże skutek sprawują i powietrza ruchy:  
 Gdy wiatr, bądź w łonie ziemi, bądź z zewnątrz wzbudzony,  
 Silnemi prądy puste przeniknie podziemia,  
 Zrywa się wewnątrz burza — żywiol rozhukany  
 Wstrząśnioną nagłym szturmem wypycha powierzchnię;  
 Pęka skorupa ziemska — a z strasznym wybuchem  
 Otwierają się głębie przepaści bezdennych.

Za przykład stawia autor pamiętne trzęsienia ziemi w Tyryjskim Sydonie i w Egach (w Peloponezie).

Do takich obrazów należy dwukrotny opis wybuchu Etny i wylewów Nilu, gdzie poeta usiłuje tłumaczyć przyczyny i skutki tych zjawisk, a raczej maluje, niż opowiada. Z właściwych opisów, w których widzimy prawdę i rzeczywistość podniesioną do

ideału, odznaczają się szczególnie: wspaniały opis uroczystości obchodzonych na cześć Cybeli, i zamykający dzieło, wielce tragiczny opis zarazy wybuchłej w Atenach na początku wojny Peloponezkiej WIRGILI w Georgikach (III.) i OWIDY w Metamorfozach (VII) naśladowali to ostatnie miejsce.

W innym rodzaju, ale niemniej zajmujące są obrazy, któremi poeta objaśnia rozmaite złudzenia, tak zmysłowe jako i psychiczne, zjawiska jakoby igrającej natury użyciem zwodniczych pozorów. Między pierwszymi kładzie echo, przywołując błędne o niem podania i gadki ludu:

Każdy głos, który z dala nie dosięga ucha,  
Rozchodzi się w powietrzu: trafi-li na opór,  
Na twarde ciało, wraca łudzącym odgłosem,  
Powtarzając te same wyrazy i zgłoski.  
Widziałem takie miejsca, gdzie sześć i siedm razy  
Wiernie jedna je skała oddawała drugiej;  
Wszystkie brzmiały na podziw głośno i wyraźnie.  
Zdumiony wieśniak mniema, że w takim ustroniu  
Nimfy i kozionogie mieszkają Satyry;  
Słyszy Faunów rozmowy, śmiechy i igraszki  
Przerywające nocy poważnej milczenie;  
Zdaje mu się, że uchem omamionem łowi  
Słodkie śpiewy i tony czarujących fletni,  
Po których samo czucie biegle wodzi palce;  
To samo powtarza się w każdej okolicy,  
Gdzie z półzwiérzęcą głową Pa n w wieńcu sosnowym  
Dmie śpiewnemi wargami w piszczałkę ze trzciny,  
By nigdzie gajom wiejskich nie zabrakło pieśni.

W iném miejscu opisuje nader pięknie, jakie bywa złudzenie dla oka, gdy słońce z rana spuści swoje światło na góry.

Gdyby poeta znał był fatamorganę, bez wątpienia znalazłby był sposobność do skreślenia równie poetycznego obrazu.

Rozprawiając o złudzeniach moralnych, mówi z osobna o śnie i jego fenomenach, przyczém opisuje różne senne widoki i działające we śnie jakby na jawie zmysły. Widzimy tu nieledwo obecne przed oczyma rozmaite ruchy i postawy śpiących, jako to: tancerza, aktora scenicznego, żeglarza, rycerza — a z pomiędzy zwierząt psa gończego, konia nawykłego do wyścigów, i t. d., które poeta prawie z anatomiczną dokładnością maluje. Obraz to nader żywy i plastyczny.

Ale ciekawiej nad inne zajmuje obraz złudzeń, jakim podlegają zakochani, ślepi zwykle na wady swoich kochanek. Jest-to w całym poemacie LUKRECYJUSA, nastrojonym na ton tak poważny i surowy, jedyny ustęp komiczny, a raczej ironiczną zaostrzoną satyrą, ku tém większemu ohydzeniu miłości, którą poeta tak mocno potępiał. Ustęp ten, trudny do przełożenia na obcy język (gdyż i samemu poecie nie wystarczał do niego język własny, tak iż musiał mimowolnie nadstawić go greczyzną), ten ustęp godnym byłby najlepszego pisarza komedyi. OWIDYJUSZ naśladował go w swojej *Ars amatoria* (ks. II. przy końcu):

„Ta czarna jak murzynka, jest u niego mocną brunetką. Ta znów brudna i nieschludna — nie lubi strojów. Inna, jakby z drewna wyciosana — dziewczica jak łania. Ta, że rada dowcipkuje — ma wdzięk

Charyty. A tenże drab kobięcego rodzaju? — cudowna, majestatyczna postać. Jeśli jąkała — mówi, że się nieco zacina. Kiedy milcząca i jak pień niema — nazywa ją skromną. Ta znowu kłapaczka, co jak młyn ciągle miele — to wdzięczna szczebiotka. A owoż chudziątko, ledwo na nięj skóra utrzymuje kości — lekka sarneczka. Ta wreszcie półtoracznia i piersista — istna Ceres. A ta z tępym noskiem — piękność prawdziwa. U tęg jaka pyzata gęba! — właśnie do całowania.“

Kiedy LUKRECYJUSZ zwraca w ogóle uwagę na społeczność ludzką, i jak filozof ocenia jęj stan moralny, z utęsknieniem cofa myśl ku przeszłości, owym pierwotnym wiekom niewinnęj prostoty, które poetyzując w swęj żywęj wyobraźni, uroczeni i pełniejszemi niż Owidyusz maluje farbami. Nie mogąc opisu tego przytoczyć tu w całości, przestać muszę choć na krótkim wyjątku, gdzie poeta porównyując owe złote wieki z nowęmi, do obrazu swego mięsza nieco satyry.

„Twarda (mówi) i silna była budowa ciała, twarde i żywot pierwiastkowych ludzi. Obyczajem dzikich zwierząt żyli w rozproszeniu, wolno i swobodnie. Nie umiał jeszcze rolnik krajać lemieszem roli, zasiewać ziarna i młodych szczepić latorośli. Co ziemia sama przez się wydawała przy pomocy słońca i dęszczy, to wystarczało ich potrzebie. Leśni mieszkańcy, nie budowali domów, ale kryli się w chrościanych namiotach Nimf, gdzie spadające po skałach źródła i cedzące się przez gęste siatki mchu niosty ożywiający chłód i napój spragnionym. Ogromni i siły wiel-

kiej, z palką albo z procą w ręku wybiegali za zwierzyną dla posiłku. Zaskoczyła-li noc łowca na polowaniu, złożył łaďa gdzie w ɡaszczu znużone członki, nie macając drogi po ciemku, ani żaląc się na stracony dzień, i przespał smaczno aż do rana. W lasach-to Wenus skojarzyła pierwsze węzły miłości — kozubek jagód, koszyk żołądźi lub owocu, bywał podarkiem za wzajemność. — Proste były a wdzięczne ich śpiewy pierwotne, równie jak zabawy.“ „Mieli wszelako i biedy swoje ci tak prosto i z naturą żyjący ludzie, dręczeni zwłaszcza ustawiczną napaścią dzikich zwierząt. Musieli nieraz przed niemi uciekać i opuszczać swoje siedliska; a kto nie zdołał ująć pogoni, stawał się pastwą ich żarłoczności — o! rozdzierały serca krzyk i jęki nieszczęśliwej ofiary, która w ten sposób okrutnie ginęła . . .

Ale nie ślano wtedy ludzi tysiącami  
 W dniu jednym, w szeregowym szyku na rzeź pewną.  
 Nie rozbijały burze ładownych okrętów:  
 Wichrzyły wprawdzie szturmy po morza przestrzeniach,  
 Ale swawolne fale bujały bez szkody.  
 Nie ludziło też śmiałków po ucichłej burzy  
 Zdradném ukołysaniem jasných wód zwierciadło.  
 Jeszcze sztuka żeglarska, ta nieszczęsna sztuka,  
 Spoczywała w ukryciu. Jeżeli ciemnota  
 Wiodła za sobą ńędzę, niekiedy śmierć ɡłodną,  
 Teraz zbytek niweczy największe dostatki;  
 W przód niewiadomośc w napój mięszala trucizny,  
 Dziś je ręka występna podstawia zdradziecko.



Rzecz niemniej uwagi godna, jak LUKRECYJUSZ, baczne postrzegacza oko zwracając na ród zwierzęcy, trafnie charakteryzuje i właściwemi epitetami oznacza zwierzęta: dumnego mocą lwa, szczwanego lisa, runodajnej owcy, czujnego i w przywiązaniu do człowieka godnego podziwu psa, i t. d. W wykładzie teoryi głosu, wywiódłszy filozoficznie początek mowy ludzkiej, z małowniczem naśladowaniem opowiada, jak zwierzęta różnemi głosy czucia i pragnienia swoje wyrażają. Łamać się tu musiał poeta z niemałemi trudnościami pod względem języka.

„Nie tyle mnie to dziwi, że człowiek, od natury obdarzony mownemi narzędziami, rzecz każdą według odebranych od zmysłów wrażeń z łatwością wyraża, jak to, że nieme wszelakiego rodzaju zwierzęta właściwemi sobie głosami rozmaite uczucia, jako to bojaźń, ból, rokosz, tłumaczyć umieją. Mamy jasne tego dowody. Inaczéj brzmi groźba moloskiego psa, gdy z lekka podrażniony warczy, i z krzywój, drgającej mordy zęby wyszczerza; a inaczéj wcale, gdy rozżarty aż do wściekłości hałaśliwém szczekaniem ujada <sup>1)</sup>. Inaczéj znowu pieszczoty swoje wyraża karmicielka suka, kiedy noworodne szczenięta z czułością liże, łapami lekko przewraca i łagodném bawi kąsaniem, powściągając ostre od zranienia zęby. Inakszym wreszcie głosem pies zamknięty w domu skomli i wyje <sup>2)</sup> —

<sup>1)</sup> *Inritata canum cum primu molossum  
Mollia ricta fremunt duros nudantia dentes.  
Longe alia sonitu rabie districta minantur,  
et cum jam latrant et vocibus omnia complent.*

<sup>2)</sup> *baubantur in aedibus.*

albo z skurczeniem wchodząc przed grożącą chłostą skowyczy.“

Podobnie i skrzydlaty ród ptaków, sęp, jastrząb, krogulec, nurek kryjący się w morzu i z niego żywność biorący, inne wydają głosy, gdy się upędzają za zdobyczą, a inne, kiedy o zdobyte łupy walczą. Nawet stara, stuletnia wrona często ze zmianą powietrza zmienia swój głos, co i krukowi właściwe. Kiedy kracze, powiadają że woła deszczu, albo bliską zapowiada burzę.“

Wpatrując się w twórcze dzieło tego wielkiego mistrza, widzimy, jak się przedmioty żywo jego zmysłem przedstawiają, w jego wyobraźni kształtują, czarami farb ożywiają — jak cudowny ten malarz tysiące im przymiotów, tysiące kształtów i odcieni nadawać umie. Oryginalność, ta główna cecha poety, nie opuszcza go nigdy. Nie zatrzymuje on się przy drobnostkach, nie bawi nad wyrazami, nie troszczy o błahę ozdobę; wszystko tu stworzone jakby jednym pociągiem pędzla, wszystko instynktowe, śmiałe, genialne. Starożytność rzymska nie ma nic doskonalszego nad ten utwór uważany ze strony estetycznej, mianowicie w szczegółach, z których każdy niemal jest osobną pięknnością. Natchnieniem i wzniosłością myśli LUKRECYJUSZ przewyższa wszystkich poetów rzymskich, a jako malarz, w całej starożytności nie ma wyższego nad siebie.

Największą jego zasługą jest, że poezją rzymską, ledwo wychodzącą z kolébki i jeszcze nieukształconą, on pierwszy podniósł i zbliżył do tej wysokości,

na jakiej znajdowała się proza. Wprawdzie język jego jest jeszcze pierwotnie surowy, twardy i pełen archaizmów. <sup>1)</sup> jakim pisali starzy łacinnicy od LUKRECYJUSA ANDRONIKA aż do CEZARA czasów, a który wielką dla rymotwórey był przeszkodą do osiągnięcia zewnętrznej oglady, poprawności i wykończenia; wszelako i ten język prosty, nieogładzony, jest w pewnej z przedmiotem swym harmonii, i ma swój wdzięk właściwy, tylko trzeba się weń wczytać i z nim oswoić. Pod tą szorstką powłoką poezyja LUKRECYJUSA nie straciła bynajmniej ceny. Niekiedy jeden wyraz, na pozór pospolity i prozaiczny, mieści w sobie prawdziwy skarb poezyi. A komu wiadomo, ile pracy kosztowało CYCERONA usposobienie języka łacińskiego do tłumaczenia myśli greckich filozofów, ten pewnie nie małą przyzna zaletę poecie, który jako filozof, opiewając podobnie rzeczy trudne, mimo przeszkody natrafiane w języku, tłumaczy się przecież jasno i z największą łatwością.

Ma LUKRECYJUSZ i swoją słabą stronę; bo który z największych pisarzy może być bez wady? Zarzucić mu można przedewszystkiém tautologiją; ale ta wtedy tylko się zdarza, gdy poeta w swych dowodzeniach ściśniony trudnościami, nie może się z nich snadno wydobyć, i staje się jakby z potrzeby rozwekłym i gadatliwym. Nadto, kontrast przedmiotu z jego wykładem, a ztąd powstający skład dwoisty, czyni styl jego wielce nierównym. Po niezwykłym bogactwie, mocy, ozdobności, harmonii, następują częstokroć nagłe

---

<sup>1)</sup> n. p. *indu (in), indugredi (ingredi), induperator (imperator), quouquam, treis, vesteis, scenai, ollis.*

przerwy, suche dowodzenia, tony surowe. Trudno pojąć, że to jeden i tenże sam pisarz, ten sam poeta, którego śpiew uroczy przechodzi w czeze i mozolne rozumowania sofisty. Gdy np. rozprawia o próżni, wtedy i w jego poezyi powstaje prawdziwa próżnia (*scilicet hoc id erit vacuum, quod inane vocamus*). Nie można również przemilczeć, że autor lubi się czasem powtarzać, tak iż nie tylko jedne i te same pomysły, ale nawet wiersze i ustępy całe dosłownie powtórzone bywają. Rażą wreszcie czytelnika prozaiczne i niesmaczne przejścia, z użyciem takich łączników jak: *nunc age, quod superest, principio, adde etiam, primum quod*, i t. p. ale podobne zwroty znajdziemy także w poematach dydaktycznych WIRGILEGO i OWIDEGO,<sup>1)</sup> którym jednakże przyznajemy najwyższą wystowienia piękność i poprawność.

Są-to małoznaczne skazy, które przy wielkich zaletach poety prawie znikają.

Do uzupełnienia w naszém piśmiennictwie znajomości pisarzy klasycznych wielce pożądanym byłby przekład LUKRECYJUSZA; ale praca to nader trudna i wymagająca niepospolitych zdolności, bo takiego poetę tylko prawdziwy poeta należycie pojąć i powtórzyć może.

<sup>1)</sup> n. p. *Quod superest, ubi pulsam hincem sol aureus egit* (Georg. II. 51).

*Nunc age, naturas apibus quas Jupiter ipse* (IV. 149).

*Principio, arboribus varia est natura arcendis* (II. 9).

*Morborum quoque te causas et signa docebo* (IV. 440).

